

BIURO

bezpłatne porady
prawnej dla ubogich
prenumeratorów
„Obrony Ludu“

jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu,
ul. Karmelicka 53.

Redakcja i admini-
stracja znajduje się
w Krakowie,
ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po
halerzy od wiersza
petiowego w jednej
szpalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesyłać
należy pod adresem:

Administracja
„OBRONY LUDU“
KRAKÓW,
Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicji i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów). **Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.**

Precz ze Sejmem szlacheckim!

Kilka tysięcy robotników polskich stanęło przed bramami Sejmu we Lwowie, domagając się równego i powszechnego prawa głosowania do Sejmu. Z powodu tej demonstracji, pisze organ robotniczy krakowski o składzie naszego Sejmu tak:

Sejm galicyjski składa się obecnie ze 161 członków, a mianowicie:

Wyrlistów, przez nikogo niewybranych lecz zasiadających w Sejmie z przywileju (3 arcybiskupów, 5 biskupów, 3 rektorów i 1 prezes akademii), razem 12; posłów z kurii wielkiej własności 44; posłów z izb handlowych 3; posłów z kurii miast (wybieranych przez dwie trzecie najwięcej opodatkowanych) 28; posłów z kurii wiejskiej 74.

Robotnicy, jakoteż wszyscy obywatele, którzy bezpośrednio podatku nie płacą, lub płacą niski podatek bezpośredni, nie mają wcale prawa wyborczego do Sejmu.

Jeszcze potworniej przedstawia się niesprawiedliwość sejmowej ordynacji wyborczej, jeżeli ilość mandatów porównamy z ilością wyborców.

Półtora miliona chłopów wybiera 74 posłów. 10.000 mieszczan wybiera 28 posłów. 2 i pół tys. obsznarków wybiera 44 posłów.

Głos jednego obsznarknika znaczy zatem tyle, co 70 głosów mieszczan, lub 300 głosów chłopów.

Wszyscy zatem pełnoletni robotnicy mięscy i wiejscy w całym kraju razem wzięci nie mogą mieć w Sejmie ani jednego posła, bo wcale nie posiadają prawa wyborczego do Sejmu, chociaż mają prawo głosowania do parlamentu!

Taka krzywda długo utrzymać się nie da, bramy Sejmu muszą się otworzyć dla całego ludu! Precz ze Sejmem szlacheckim! Niech żyje Sejm ludowy!

Ze szlacheckiego Sejmu.

W Sejmie we Lwowie zebrała się komisja dla reformy wyborczej i wybrała komitet ściślejszy celem wypracowania projektu. Komitet ten składa się z 5 szlacheckiego, jednego ludowca, 1 Rusina, 1 żyda i 1 demokraty, razem 9 osób. Ponieważ większość jest szlachecka, więc nawet nie ma mowy o tem, aby dano lu-

dowi sprawiedliwą ustawę wyborczą. Stworzą nową krzywdę i to było do przewidzenia i dlatego nawoływaliśmy ludowców, aby ten Sejm przywilejów i krzywdy, to kasyno szlachecko-żydowskie, rozbił.

Z innych spraw podnieść należy, że uchwalono nagłość wniosku Starucha o wzwanie rządu, aby wstrzymał egzekucję zaległych podatków i odpisał podatki wszystkim gospodarzom, którzy ucierpieli skutkiem tegorocznych klęsk elementarnych.

Wniosek odesłano do komisji podatkowej.

Pos. Bojko domagał się reformy gminnej i zniesienia obszarów dworskich. Sprawy te od 40 lat posilowe różnych stronnictw poruszały, także ś. p. Potocki, który mówiąc o rozdziale gmin od obszarów dworskich, powiedział, że nie należy odcinać głowy od tułowia. Zmiany ustawy domagał się także Żybiłkiewicz. Wyśliki te pozostały bez skutku.

— Mowca ma nadzieję, że teraz nie przejdzie się lekko do porządku dziennego nad sprawą, która wymaga wprawdzie wielkich ofiar, lecz dla której nie powinniśmy szczerzyć miłujący kraj obywatele. Niech w czynne znajdują zastosowanie słowa poetki: „Z polską szlachcią polski lud!“ — Po prawej stronie izby daje się słyszeć hasło: „Wielcy i mali rolnicy łącznie się!“ Od pewnego czasu uczuwamy potrzebę zgody, lecz chcemy okazać czynem, że czy wielcy czy mali rolnicy muszą żyć z sobą w zgodzie. Wezwani do wspólnej zgody, odpowiedziliśmy wezwaniem marszałka do zalecia się reformą gminną, aby nie było podejrzeń.

Wniosek odesłano do komisji gminnej. Posel Ptak motywował wniosek o zniesienie myt krajowych, które są utrapieniem społeczeństwa, nie przynoszącem zyszczytu krajowi.

Wniosek odesłano do komisji drogowej.

Mowa posła Ptaka, wypowiedziana głośno z siłą, wywarła bardzo dobre wrażenie. Posel Ptak powiedział prawdę w oczach Sejmu, że na 150 mytach siedzi 149 żydów, a tylko 1 katolik.

Może przecież raz te zapory na drogach znikną i pamięć o nich zaginie.

Fundusz propinacyny, który kraj dostanie po zamknięciu propinacyny, wynosi

już teraz 50 milionów, a w roku 1909 wyniesie przeszło 55 milionów koron. Ta suma zostanie spłacone dług krajowy, które Sejm teraz zaciąga. Bo trzeba wiedzieć, że szlachta postawiła Sejmowi ludowemu milionowe długi. Tak rządzą 40 lat, że tylko co roku nowe zaciągają długi.

Wiadomości ze świata.

Pomnik Kościuszki w Ameryce. nie udało się. Oto „Nowiny Polskie“ donoszą, że: „Noga, na której cały ciężar konia spoczywa, jest pęknięta w kilku miejscach. Poniżej kosiłki, tam właśnie gdzie parcie jest najcięższe, szpara jest tak duża, że można w nią wkuć mały palec. Noga, jak wiadomo, miała być cała z metalu. Tymczasem jest próżna i wygrzeblaliśmy z niej kilka garści piasku. Pomnik się zarwie pod parciem wiatru, to pewna. Kon bowiem, przy silniejszym powiewie wiatru chwycie się i pęknięcie jest takie, że za każdym silniejszym powiewem posuwa się dalej. Wątpimy nawet, czy zalanie tego bronzem pomoże. Przednia noga jest w kilku miejscach pęknięta. W hrzuchu konia znajdują się dziury, przez które woda przecieka. We łbie konia jest kilka dziur, w pysku również. Z pyska ścieka woda. W grzbiecie konia jest otwór znacznej wielkości i w czasie najmniejszego deszczu woda wpada do wnętrza konia. Partacko również przyczepiono cugle, bo tak, że korpus jest przecięty na wylot i woda może ściekać do wnętrza konia. Najgorzej jednak przedstawia się sam bohater. W kapeluszu jest kilka małych dziur. W kolnierzu zaś po obu stronach są dziury, w które niemal można całą pięść włożyć. Po jednej stronie dziura obejmuje dale całe kwadraty, po drugiej kil kwadratów.“ Trzeba będzie pomnik drugi raz odlewać.

Choroba carowej. W stanie carowej zaczęło poważnie pogorszenie. Lekarze nalegają na wyjazd carowej do Włoch południowych. Carowa opiera się jednak temu projektowi i oświadczyła, że tylko wtedy wyjedzie, jeśli towarzyszyć jej będzie car wraz z dziećmi.

Cholera w Pradze. Do Pragi przybył z Petersburga kupecz Świnowski i zamieszkał w hotelu na Nowym Świecie. Następnego dnia już zachorował, a lekarz stwierdził prawdopodobieństwo cholery i kazał przenieść go na klinikę. Lekarze na klini-

ce również skłaniają się do zdania, że jest to wypadek cholery.

Katastrofa na morzu. Żegluga „Hairich” najeżdża podczas burzy na parowiec „Stambul”. Wskutek zderzenia „Stambul” zatonał. 140 osób znalazło śmierć we falach morskich.

Wykrycie biura centralnego socjalistów w Warszawie. Agenci policji w towarzystwie zandarmery przybyli na ulicę Foksal do domu pod l. 18, gdzie zarządził rewizję w biurze domu handlowego pod firmą „Tomaszewskiego”. Rewizja trwała 24 godzin i wykryła funkcjonujące pod powyższą firmą biuro, oraz centralny skład wydawnictw frakcji rewolucyjnej polskiej partii socjalistycznej.

W piwnicach tego domu policja wykryła drukarnię, w której odbijano „Robotnika”, „Łodźniankę”, „Przedwioń”, oraz szereg wydawnictw rewolucyjnych, tudzież proklamacje i różne wydawnictwa. Do drukarni wkroczone w chwili, gdy wrażała w pełni prasa drukarska i gdy znajdowała się w ruchu maszyna rotacyjna, poruszana siłą elektryczną. Znalaziono tam dwie osoby, zajęte praca. Lokal, w którym mieściła się drukarnia, był cały otulony grubym wołkiem, co zupełnie zamitło wszelki hałas, wywoływany zarówno przez pracę drukarską jak i przez ruch maszyny. Na ścianach pokoju, mieszczącej drukarnię, wisiał rzucający się w oczy każdemu wchodzącemu dużych rozmiarów obraz, przedstawiający kościotrupa.

Dalsza rewizja wykryła kilkadziesiąt skrynek z wydawnictwami zakazanymi, przygotowanych zapewne do wysłania, następnie archiwum wydanych dotąd proklamacji partyjnych, znaczna ilość nabożów do brauningów, kilkanaście rewolwerów, mnóstwo bloków do zbierania składek od robotników, biuro do wydawania fałszywych paszportów i prowadzenia korespondencji partyjnej, oraz przeszło 100 sztuk czystych blankietów paszportowych i pieczęcie rozmaitych urzędów.

Oprócz dwóch osób, zajętych w drukarni, aresztowano w związku z powyższą rewizją 16 osób. Wszystkich umieszczono w więzieniu.

Niezwykły przestępca. W tych dniach we wsi Pokrowskiej (w pobliżu Saratowa) ujęto głośnego złodzieja i awanturnika Czajkina. Przed czterema laty w kazańskim sądzie okręgowym, w ciągu całego tygodnia sędzono sprawę o kradzież cudownego obrazu kazańskiej Matki Boskiej, a „bohaterem” tego procesu był Czajkin. Władzom śledczym nie udało się odszukać cudownego obrazu. Nie znaleziono też i większej części kosztownych kamieni, któremi obraz był ozdobiony i które oceanie były na ogromną sumę.

Sprawa kradzieży obrazu, baczenie strzeżony przed rozrójnym tłumem, który gołów był rozszarpał go na drobne kawałki, został skazany przez sąd okręgowy na 12 lat ciężkich robót. Z wzięcia kazańskiego Czajkina odstawiono do rozpatrzenia władz policyjnych w Maryupolu, gdzie miał być sędzony za różne sprawy. W więzieniu w Maryupolu Czajkin znajdował się zaledwie kilka miesięcy. Posiadać żelazną wolę i ogromną energię, pomimo ogromnych trudności urobił podkop i pewnego pięknego dnia zbieł z więzienia — a wszystkie poszukiwania okazały się bezowocne. Na początku b. r. policyjny maryupolski udało się wreszcie wpasnąć na ślad Czajkina i ująć go w Charkowie, skąd w kajdanach pod silną eskortą odesłano go do więzienia w Maryupolu, z którego zbiegł.

Jednocześnie do tegoż samego więzienia przybył też etap z Kerцу. W tym ostatnim znajdował się wiezien Konowalow, wysłany z Kerцу do Kremieńczygu z powodu braku legitymacji. Konowalow należało „osadzić na miejsce stałego zamieszkania. Czajkin zwrócił uwagę na towarzysza niedoli i zauważył między innymi podobieństwo między nim a sobą. Nie opuszczając go nigdy spryt podpowiedział mu prosty plan oswobodzenia się.

Zrobiono „zamianą” więźniów: Czajkin, namówiłszy za pewną kwotę Konowalowa, aby przez czas jakiś podawał się za niego, sam wkrótce został odesłany do policyjnego w Kremieńczygu. Skorzystał z mełodości bacznego dozoru, jaki nad nim ustanowiono, Czajkin zdołał zbiec. W 7 miesięcy później tego niezwykłego przestępcę ujęto we wsi Pokrowskiej.

Wspólnik morderców na tronie.

Przed kilku laty zamordowano w Serbii króla i królową, a na tronie siadł Piotr. Otóż obecnie niekazi Tortkovicz ogłasza senacyjny artykuł, że Piotr wiedział doskonale o przygotowanym zamachu i że stał w ściślejszych stosunkach z królami. Tortkovicz przytacza nawet dokumenty, wyświetlające ten stosunek. Według nowego spisku na życie Aleksandra powstał wkrótce po jego ślubie z Dragą Maszyn. Spiskowcy związali się przysięgą, która miała brzmieć: „Ja N. N. przysięgam na wszystko, co mam najmilsze i najwsięższe na świecie, że zabiję króla Aleksandra i królowę Dragę, a Piotra na tron wprowadzę”. Przed złożeniem jednak tej przysięgi spiskowcy postanowili upewnić się co do samego Piotra. W tym celu wysłali do niego do Genewy naczelnika spiskowców, który wziął od Piotra zobowiązanie, że spiskowców nie będzie karał, ale ich wynagrodzi. Usłone przyrzeczenie nie wydało się jednak spiskowcom wystarczającym. Wysłali oni do Genewy po raz drugi Genecia, który tym razem przyniósł im następującą pismenną deklarację Piotra:

„Ja, książę Piotr Karezdźwiedzic, przysięgam na honor, że jak długo ja i moi potomkowie zasiadają będziemy na tronie serbskim, spiskowcy i ich potomkowie nie tylko nie będą sądownie ścigani, ale przeciwnie będą dla nich zabezpieczone najwyższe godności w państwie.”

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Siemkiewicza p. t. Krzyżacy).

W izbach były okna z blon, na śródku zaś każdej ognisko w ulepionej z gliny podłodze, z którego dym wychodził przez szpary w pułapie. Pułap, owy czarny zupełnie, był za lepszych czasów żarzem i wędlnarą na kołkach bowiem, powbielanych w belki, wieszano wówczas szynki wieprzowe, dzicze, niedźwiedzie i Josie, cąbry jelenie i sarnie, grzbięta wolowe i całe zwoje kiełbas. W Bogdańcu jednak haki były teraz puste, jak również i półki, biegnące wzdłuż ścian, na których po innych „dworach” ustawiano misy cynowe i gliniane. Tylko ściany pod półkami nie wydawały się już zbyt nagie. Zbyszko bowiem kazal ludziom pomowieszac na nich pancerze, helmy, miecze krótkie i długie, a dalej oszpepy, widły, kusze, kopie rycerskie, wreszcie tarcze i topory i kropieże na konie. Broń czerniała od takiego roz-wieszania w dymie, i trzeba było często ją czyścić, ale za to była wszystka pod rękę i w dodatku czerw nie toczył drzewa w kopcach, kuszach i toporzyskach. Szaty kosztowne kazal troskliwy Maćko porzucić do komory, w której spiał.

W przednich izbach były też w pobliżu bliźniastych okien stoły zbite, z sosnowych desek, i takie ławy, na których panowie zasiadali wraz z czeladźmi do jada. Ludziom, odwyklim przez długie lata wojny od wygód, nie trzeba było wiele, w Bogdańcu jednak brakło chleba, maki i różnych innych zapasów, a zwłaszcza statków. Chłopi poznosili, co mogli, licząc głównie Maćko na to, że jako bywa w takich zarach, przysiąd mu w pomoc sąsiadki — i rzeczywiście nie omylił się, przynajmniej co do Zycha ze Zgorzelic.

Drugiego dnia po przyjeździe siedział właśnie stary włodyka na kłodzie przed domem, chcąc użyć pięknie, jesiennej pogody, i na dziedzielnice zajeżdżał na tym samym wrotnym koniu Jagienka. Czelandnik — który drzewo rahl kolo płota — chciał jej do zsiadania pomódz, lecz ona zesko-czywszy w jednej chwili na ziemię, zbliżyła się do Maćka, zdyszana nieco od przedkiej jazdy i zarumieniona, jak jabłuszko.

— Niech będzie pochwalony! Przyjechałem pokonać się wam od tatula i zapytać o zdrowie.

— Nie gorzej, niż było w drodze — odrzekł Maćko; — czelek się przynajmniej wyspał na własnych śmieciach.

— Ale niewygodnie musicie mieć wielką, a choremu potrzeba stusnie.

— Twarde mi chłopcy. Juźci z początku niema wygód, ale niema i głodu. Kazalim zabrać wołu i dwie owce, mięsa jest dość.

Poznosity też baby trochę mąki i jaj, ale tego mało, a juź najgorzej statki nam brak.

— Bo ja kazalem wyładzić dwa wozy. Na jednym idą dwie pościelce i statki, a na drugim spida różna. Sa placki i mąka, i stonina, i suszone grzyby, jest beczuleczka piwa, a druga miodu — i co tam było w domu, ze wszystkiego potrochu.

Maćko, który rad był zawsze z każdego przybytku w domu, wyślagnął rękę, pogładził Jagienkę po głowie i rzekł:

— Bóg zapłać tobie i twoim rodzicom. Jak się zagospodarujemy, to oddamy.

— Bogdaj-że was! A czy to my Niemce, żebyście mieli odbierać to, co dajemy!

— No, to jeszcze bardziej Bóg wam zapłać. Powiadał o tobie rodzice, jakaś gospodarna. Toś ty całymi Jagzelicami bez rok rządział?

— A no!.. Jak wam będziecie czego więcej potrzeba, to kogo przysyłacie, jeno takiego, coby wiedział czego trzeba — bo to czasem głupi jakli stuga przyjecha i nie wie, po co przysłał.

Tu Jagienka poczęła się nieco oglądać, a Maćko spostrzegłszy to, uśmiechnął się i zaplać:

Mordercy Aleksandra Obrenowicza, znajdujący w posiadaniu takiego dokumentu, panują w zupełności nad Piotrem, który też w ich ręku stał się manekinem i tępnym narzędziem w dalszych ich rewolucyjnych knowaniach.

Wobec grożącej cholery.

Niema bardziej niebezpiecznej, bardziej nieszczęśliwej epidemii, jak cholera, która już tyle razy wdzierała się do nas z Azji przez Rosję, ujmując ludzi całemi tysiącami. Jedną z pierwszych w Europie była epidemia cholery w r. 1831, która z Azji przez Astrachań z niesłychaną szybkością przeszła przez wszystkie kraje i narody Europy, nie szczędząc i najbardziej cywilizowanych; w samej Francji zginęło wtedy na cholere w bardzo krótkim czasie przeszło 100 tysięcy ludzi.

Od tej pory epidemia cholery w Europie powtarzała się mniej więcej co 10 lat, w 1842 roku, 1852, 1873, 1884 r., wreszcie ostatnia w 1892 r. Od tego czasu nastąpiła dłuższa przerwa, bo lat szesnaście.

Wszędzie wokół nas — w ziemi, wodzie, powietrzu, pokarmach i t. d., znajdują się maleńkie, gołym okiem niedwidzalne żyjątka, zwane mikrobrami, dostarczalne tylko przez szkła, powiększające kilkaset razy. Te maleńkie stworzonka żyją i szalenie przedko się rozmnażają, a niektóre z nich wywołują choroby zaraźliwe: tyfus, suchoty i t. d. Każda taka choroba ma innego, właściwego sobie, mikroba; a więc inne dla szkarlatyny, inne dla ospy, inne dla suchości. Inne dla tyfusu i inne dla cholery. Znając swoje wroga — łatwo go pokonać. I dziś, dzięki nauce o tych mikrobrach, stłumienie każdej epidemii jest już w znacznym stopniu w mocy ludzkiej.

Tak jest właśnie w cholery.

Dziś dobrze znany nam jest choleryczny mikrobr, który milionami znajduje się w wydzielinach i wymiocach chorego na cholere; a ponieważ tych wydzielin jest o-

gromna ilość, łatwo więc zrozumieć, jak bardzo niebezpiecznym jest dla całego swego otoczenia chorego na cholere, gdyż jego pościel, bielizna, łożko, podłoga i wszystkie rzeczy, których dotyka, zanieczyszczają się temi cholerycznymi mikrobrami.

Pierwszym warunkiem nie wpuszczenia do kraju cholery jest nadzwyczaj ostra kontrola podróźnych na pograniczach i zaprowadzenie tam wielkich środków ostrożności. Te środki ostrożności polegają na starannym niszczeniu mikrobrów cholery w rzeczach, pościeli podróźnych, zapomocy odrębnych przyrządów. Są to zazwyczaj kotły szczerline zamykane, w których przez silne ogrzewanie doprowadza się parę wodną do wysokiego gorąca, bo przeszło 100 stopni; — w te kotły kładą się wszystkie rzeczy na pół godziny, — gorąca para zabija mikroby i przez to stają się te rzeczy wyjąłowane, to jest pozabawione szkodliwych zarazków.

Pomimo największych ostrożności, zarazek cholery może się przedostać do nas, czy to za pośrednictwem podróźnych, czy towarów, czy innych rzeczy. Gdy więc zjawia się epidemia w sąsiednich krajach, wtedy niezależnie od opieki państwa, każdy musi myśleć o sobie i swej rodzinie, musi wokół siebie zwiększyć czystość w mieszkaniu, ledź w eni i piciu. Ponieważ najłatwiej przechowuje się mikrobr cholery w wodzie, a ona przedko dalej się zanieczyszczając, szczególnieju po miastach i wsiach, które często nie mają dobrej wody, więc największą czujność trzeba zwrócić na wodę, której używamy do potraw i napoju. Tylko czystą źródłaną wodę można być bez przegotowania, a każdą inną — ze studzien odkrytych, z rzek, jezior, koniecznie trzeba przegotować do picia, gotując ją przynajmniej pół godziny; w razie zaś epidemii w danej miejscowości — a nawet i źródłaną wodę trzeba gotować.

Następnie trzeba wszystkie owoce,

jarzyny, salaty, ogórki przed użyciem płukać również przegotowaną wodą, gdyż one w ogrodzie, w rękach ogrodnika lub przekupnia, mogą być zanieczyszczone wodą, zawierającą zarazki cholery.

Poza używaniem tylko przegotowanej wody trzeba wielką uwagę zwrócić na ogólną czystość domu. Izby ciągle przewietrzać, trzymać czysto, często zmieniać bieliznę i starać się, żeby koło domostwa nie gromadziły się śmiecie, różne odpadki i gnojówki. Ustępy trzeba utrzymywać bardzo czysto, gdyż w wodzie i w kale ludzkim najłatwiej znaleźć się mogą chorobliwe zarazki.

Wreszcie w razie jakiegos podejrzanego zasłabnięcia nagłego na silną biegunkę z wymiotami, silnemi bólami i kurczami trzeba zaraz zawiadomić miejscowego lekarza i lub urzadz gminny.

Bośniackie kłopoty.

Gdy w roku 1878 zajęła Austria Bośnię i Hercegowinę, to wzięła te kraje nie na własność państwa, ale celem zaprowadzenia tamże porządku i ładu. Upodkórnowo trwało dotąd, t. j. 30 lat. I tak było i nadal, nie się nie zmieniło, gdyby nie wypadki w Turcyi. Gdy w Turcyi ogłoszono konstytucyę, Bośnia jako dawniejsza prowincya turecka zaraz zawołała: jako, więc mnie ma być gorzel, w Austryi, niż w Turcyi i zażądała także konstytucyi. Aby dać konstytucyę Bośni, musi Austria najpierw wcielić ją do swego państwa i zrobić prowincyę austryacką lub węgierską, ale na to nie chcą się zgodzić inne państwa, jak n. p. Niemcy, Anglia, Rosya. I tak nie wie Austria, co robić, a tu w Bośni coraz większe wzburzenie daje się widzieć. Bośnia albo dostanie konstytucyę, albo powstanie bunt przeciwko Austryi i Bośniacy zwrócą swe oczy ku konstytucyjnej Turcyi. Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie ciele — tak samo

— Za kimże się oglądasz?

— Nie oglądam się za nikim!

— Przysięż Zbyszka, nich za mnie tobie i Zychowi podziękuję. Udał ci się Zbyszko? co?

— A nie patrzyłam!

— To przypatrzyć mu się teraz, bo on właśnie nadchodzi.

Jakoż Zbyszko nadchodził rzeczywiście od wodopoi, i ujrzawszy Jagienkę, przyspieszył kroku. Ubrany był w łosi kuba i okrągłą piśnlową mykę taką, jakich używano pod helny, włożył miał bez patłika, obcięte równo nad brwiami, a po bokach spływające w złotych zwojach na ramiona — i zbliżał się szybko, rosty, hoży, do giermka z wielkiego domu zupełnie podobny.

Jagienka odwróciła się całkiem do Maćka, aby przez to okazać, że tylko do niego przyjechała, lecz Zbyszko przywitał ją weselo, a następnie wzięwszy jej rękę, podniósł ją do nst mimo opru dziewczyny.

— Czemu minie w rękę całujesz? — spytała: — czy to ją ksiądz?

— Nie brońcie się! To taki zwyczaj.

— A choćby cie i w drugą pocałował za to, coś przywiozła, — wtrącił Maćko — nie byłoby nadto.

— Co zaś przywiozła? — zapytał Zbyszko, rozglądając się pod dziedzińcu, nie widząc nic więcej prócz wronego konia który stał przywiązany do palika.

— Wozy jeszcze nie nadeszły, ale przyjął — odpowiedziała Jagienka.

Maćko począł wymieniać, co przywiozła, niezecno nie opuszczając, gdy zaś wspomniał o dwóch pościelach, Zbyszko rzekł:

— Ja tam rad i na żubrowej skórze przylegam, ale dziękuję wam, żeście i o mnie pomyśleli.

— To nie ja; tatulo... — odrzekła, czerwieniąc się, dziewczyna. — Jeśli wolicie na skórze, to niewoli niema.

— Wołę na czym wypadnie. Bywało nieraz w polu, po bitwie, to się spyało i z zabitym Krzyżakiem pod głową.

— Alboście to zabili kiedy Krzyżaka? Pewno, że nie!

Zbyszko, zamiast odpowiedzieć, począł się śmiać. Maćko zaś zawołał:

— Bój-że się Boga, dziewczyno, to ty jego nie znasz! Nie ci on innego nie czynił, jeno w Niemców był, zaś grzmiało. Na kopie, na topory, do wszystkiego głów, a jak Niemca zdąła dopatrzeć, to choć go na powojnie trzymaj, tak się do niego rwie, w Krakowie chciał nawet w posta Lichtensteina bić, za co mało mu głowy nie ucieli. Taki to chlop! I o Fryzach dwóch ci opowiem, po których wzięliśmy poczet i lup tak godny, że za połowę tego możnaby Bogdaniec wykupić.

Tu Maćko ją opowiadać o pojedynku z Fryzyczykami, a następnie o innych

przygodach, jakie się im przytrafiły, i czynach, jakich dokonał. Potykali się przecie z ta murów i w otwartem polu z największymi rycerzami, jacy w cudzoziemskich krajach żyją. Bili w Niemców, bili we Francuzów, bili w Angielczyków i w Burgundów. Bywali w zaciekłych walkach bitew, że z koni, z ludzi, ze zbroi, z Niemców i piór czynił się jakoby jeden kłęb. A czego to oni przytem nie widzieli! Widzili krzyżackie zamki z czerwonej cegły, litewskie grodzice drewniane i miastka, i srokie puszcze, w których nocami kawilły pod upypane ze świątųjų litewskie bożeczki, a różne, różne cuda; wszędzie zaś, gdzie do bitki przyszło, Zbyszko na przedzie tak, że dziwowali mu się najwięksi rycerze.

Jagienka, przysiadłszy na kłodzie obok Maćka, słuchała z otwartemi ustami tego opowiadania, kręcąc głową, jakby ją miała na śrubkach, to w stronę Maćka, to w stronę Zbyszka, i spoglądając na młodego rycerza z coraz większym podziwem. Wreszcie, gdy Maćko skończył, westchnęła i rzekła:

— Bogdadaj to się chłopakiem urodził! Lecz Zbyszko, który przez czas opowiadania przyglądał się jej również bacznie, myślał w tej chwili widocznie o czem innym, gdyż niespodzianie rzekł:

— Ale też z was krasna dziewczka!

z Austrya — mało jej było kłopotów z Niemcami, Czechami, Węgrami i t. d. — jeszcze wzięła Bośnię.

Nie ma Sejmu, to nie będzie parlamentu.

Niemcy w Sejmie czeskim robią dalej obstrukcje i Sejmowi zbiega czas na kłótniach i swarach. W Sejmie czeskim mają większość Czesi, więc Niemcom nie zależy na Sejmie i chcą rozsiść, choćby raz na zawsze. Wobec tego Czesi oświadczyli Niemcom, że rozbiją parlament. „Niema Sejmu, to nie będzie parlamentu.” Rząd próbuje spór zlagodzić, ale mu się to nie udaje. Jedni powiadają, że ustąpią wszystkie ministrowie, inni natomiast twierdzą, że rząd rozwiąże Sejm i następnie parlament.

Grobowiec w Ossyaku.

Niedawno zajmowaliśmy się grobem Bolesława Śmiałego w Ossyaku w Karyntyni i przytoczyliśmy głos jednego z przejeźdźców, który nawoływał do zapiekowania się zaniedbanym grobem króla. Obecnie otrzymaliśmy od grobocza ossyackiego ks. Wawrzyńca Franty list, który brzmi:

Ossyaka, 29. września 1908 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę mi wybaczyć, że zwracam się do Was w niemieckim języku. W kilku numerach Szanownego pisma była mowa o grobie królewskiego pokutnika w Ossyaku nad cichem Ożewskim jeziorem; miarownie podnieśli tam, że grób niemal zupełnie uległ zniszczeniu i domaga się jak najszybszego, gruntownego odnowienia.

W rzeczy samej, jest to prawda! Czas ostatni, by królewski naród polski pomyślał o ocaleniu przed zagładą grobowca

swego na wygnaniu zmarłego władcy! Ale nie tylko grobowiec potrzebuje rekonstrukcji i odnowienia, także i kościół, starożytny i wspaniały zabytek pełnych chwaly czasów, znajdujące się w stanie opłakanym. Zaprawdę, kto go widział dziś i przed siedmiu laty, nie poznałby go teraz. Niżej podpisany w ciągu tych siedmiu żmudnych lat, wydobyl go ze stanu najzupełniejszego zniszczenia. Kościół otrzymał nowe dach, nowy zegar, nowe dzwony, nowe okna, nową kaplicę, nowe konfesjonały, drzwi, chrzcielnicę — mimo, że kościół nie rozporządza groszem funduszu, a groboczeż posiada 1200 K rocznej dotacji.

Obecnie potrzebne są jeszcze nowe ławki, dwa nowe ołtarze w pustych absydach — ale brak na to środków. Grobocze, który z miłości dla pięknego domu Bożego, starożytny zabytek ocalał usiłował przed ostateczną ruiną, sam znajduje się obecnie w ostatecznej nędzy. Nadzieje jego na obfitą i czynną pomoc społeczeństwa zawiodły. Na 10.000 list składowych które nie szczegół kosztów, po świecie rozelał, tylko 500 mierny rezultat przyniosł.

Obecnie grobocze pozabawil wszelkich środków, gdy już oddał ostatni grosz biednemu swemu kościółowi, zaspościł nie jest w możności pretensyi wierzycieli, a 1. sierpnia 1908 r. zajął mu komornik meble i sprzęty. W tej gwałtownej, niecierpiącej zwłoki potrzebie, zwraca się do podpisany do szlachetnego narodu polskiego z prośbą pokorną a błagalną, by zechciał stróżowi i opiekunowi królewskiego grobowca użyzyć pomocy drogą składek i subwencji, któreby dozwolily na pokrycie pretensyi wierzycieli i przywróciły mu spokój.

Szlachetny naród polski, do którego piszący te słowa z prośbą o pomoc się zwraca, z pewnością nie opuści go w tej ciężkiej biedzie! Szlachetni przyjaciele, jeśli czcicie pamięć waszego króla, którego zwłoki od lat przeszło 800-tu spoczywają

nie odmawiajcie mi pomocy! Niebo odpłaci wam każdy dar!

Z głębokim poważaniem
Ks. Wawrzyńca Franta,
groboczeż w Ossyaku.

Podajemy powyższe pismo w nadziei, że głos ten nie przebrzmi bez echa w społeczeństwie polskiem. W zbieraniu składek na odnowienia grobowca pośredniczy Administracya naszego pisma.

Pamiętki po Królu Janie.

„Boże Abrahamów, Boże Izaków, Boże Jakubów, Boże Polski mekkańskiej zmiłuj się nad ludem Twoim!”

Tak błogosławił wielki król Sobieski zbrojne hufy rycerstwa polskiego, hufy ruszające na szewca w dziejach całego świata odsiecz Wiednia. Któż nie zna odsieczy wiedeńskiej, kto nie zna tej sławnej bitwy, gdy król Jan Sobieski, ufny w pomoc Bożą, w zastępy polskiego rycerstwa, ruszył z niezliczonymi pułkami na nieprzebrane chmary poganiśwa i w srogiej, krwawej bitwie chrześcijaństwo obronił od zagłady, sobie zwojował sławę aż do dzisiejszego pokolenia, a austriackim cesarzom Leopoldowi wrócił Wiedeń i panowanie?..

I oto w 225 rocznicę tej bohaterkiej bitwy, dnia 12. września r. b. starożytny Lwów, ulubiona siedziba Sobieskiego, obchoził wielką uroczystość.

Założono tam w odwiecznej „kamienicy królewskiej” muzeum, t. j. zbiór pamiętek po królu Janie III. Sobieskim.

Najlepsze lata swego życia, — wówczas gdy z szablą w ręku pracował w znoju czoła nad obroną ukochanej Ojczyzny, gdy za każdą bytnością na Rusi zjeżdżał do Lwowa, z tamtąd rządzil i sądził, gdy Lwów ten obronił od nawałnicy tureckiej i tak go sobie wreszcie umiłował, że w roku 1642 odkupił od rodziny Korniańców piękną kamienicę i na najmlodszej siedzibie zamienił — najlepsze lata — jak to sam częstokroć powtarzał — Sobieski spędził we Lwowie.

Jagięka zaś odrzekał nawpół z niechęcią, a nawpół ze smutkiem:
— Widzieliście wy krańszejsze o demie.

Zbyszko jednak mógł być kłamstwa odpowiedzieć jej, że wiele takich nie widział, gdyż od Jagienki blił poprosu blask zdrowia, młodości i siły. Stary opat niepróżno mawiał o niej, że wygląda jak nawpół kalinina, wpół sosenka. Wszystko w niej było piękne: i wysmukła postawa, i szerokie ramiona, i piersi, jak że skały wykute, i czerwone usta, i modre oczki, bystro patrzące. Była też przybrana starannie, niż poprzednio w lesie na łowach. Na szyi miała krańce paciorki, kożuszek otwarty na przódzie, kryty zielonym sukmem, spódnice z samodzielną w prażki i nowe buty. Nawet sary Maćko zauważył ten piękny strój, i popatrzywszy na nią przez chwilę, zapytał:

— A czemuś to się tak przybrała, jako na odpust?

Lecz ona zamiast odpowiedzieć, poczęła wolać:

— Idą wozy, idą!...

Jakoż, gdy wozy zajechały, skoczyła ku nim, a za nią poszedł Zbyszko. Wyladowanie trwało aż do zachodu słońca, ku wielkiemu zadowoleniu Maćka, który każdą rzecz z osobna oglądał i za każdą wystawiał Jagienkę. Mrok też już zapadał zupełnie, gdy dziewczynka poczęła się zabierać

do domu. Przy wsiadaniu na koń Zbyszko chwycił ją nagle wpół, i nim zdążyła słowo wymówić, podniósł ją w górę i posadził na kulbakę. Wówczas zarumieniała się jak zorza i zwróciwszy ku niemu twarz, rzekła przytulonymi nieco głosem:

— Mocarny z was pacholek...

On zaś, nie doirzawszy jej rumieńców i zmieszania z powodu ciemności, rozemśiał się i zapytał:

— A nie boicie się zwierza?... już zaraz noc?

— Jest na wozie oszczep... podajcie mi go.

Zbyszko poszedł do wozu, wyjął oszczep i wręczył go Jagience:

— Bądźcie zdrowi!

— Bądźcie zdrowi!

— Bóg wam zapłać! Przyjadę jutro, albo pojutrze do Zgorzelic pokłonici się Zychowi i wam za somsiedzką uczynność.

— Przyjeżdżajcie! Radzi będziemy! Wista!

I ruszywszy koniem, znikła po chwili w przydrożnych krzaczach.

Zbyszko wrócił do Stryja.

— Czas wam do izby wracać.

Lecz Maćko odrzekł, nie ruszając się z łody.

— Hej! co za dziewczynka! Aże podwórce od niej pojaśniało!

— Bo pewnie!

Nastala chwila milczenia. Maćko zda-

wał się o czemś rozmyślać, patrzac w ukazujące się gwiazdy, poczem znów rzekł, jakby sam do siebie:

— I przyszcypcie to, i gospodarne, choć nie ma więcej nad piętnaście roków... — A no! — rzekł Zbyszko — stary Zych miłuje ją też, jak oko w głowie.

— I mówil, że Moczydłowy za nią pójda, a tam jest w łęgach stadko świerzop ze źrebiety.

W borach moczydłowskich ponoś okrutne bagna?..

— Ale żeremia bobrowe w nich są.

I znów nastalo milczenie. Maćko spoglądał czas jakiś z ukosa na Zbyszka, a wreszcie spytał:

— Cóż się tak zapamiętał? O czem rozmyślasz?

— Bo... widziacie... po Jagience tak mi się Danuśka przypomniała, że mnie coś w sercu zabolalo.

— Chodźmy do izby — rzekł na to stary włodyka. — Późno już.

I wstawszy z trudem, wsparł się na Zbyszku, który odprowadził go do komory.

Zbyszko pocięwał jednak zaraz naza jutro do Zgorzelic, albowiem Maćko bardzo o to przynaglał. Wymógł również na bratanku, by wziął z sobą dla okazalości dwóch pacholców i przybrał się jak najpięknie, aby w ten sposób część Zychowi wyrządzić i należały wdzięczność mu oka-

I otóż miasto Lwów postanowiło uczcić pamięć tego wielkiego bojownika, postanowiło skupić i zebrać pamiątki po nim, zgromadzić je razem.

Gmina miasta Lwowa odkupiła okazałą, starożytną „kamienicę królewską”, w której Sobieski mieszkał.

Uroczystość otwarcia odbyła się bardzo wspaniale. Zgromadziła się cała ludność miasta Lwowa na czele z arcybiskupem Teodorowiczem i Bilczewskim, z ks. biskupem Bandurkim, z marszałkiem kraju Baderem, przyszli wszyscy, by oddać hołd cieniowi i pamięci wielkiego bohaterza z pod Chocimia, Lwowa i Wiednia!

Następnie uczestnicy zwiedzili Muzeum mieszczące się w 8 salach, położonych na pierwszym i drugim piętrze okazałej kamienicy. Na zbioru składa się 160 portretów królów polskich, w tym 9 portretów króla Jana Sobieskiego, malowanych w różnych czasach jego życia, portrety jego towarzyszyw broni, znaczna liczba starych malowideł wielkiej wartości, widoki miasta z dawnych czasów, wykopaliska z epoki ruskiej, przeważnie z czasów życia, panowania i wojen Sobieskiego i wiele — wiele innych.

Ściółka torfowa.

W roku takim, jak obecny, gdy urodzą na słome wszystkich zbóż nie dosięga nawet średniej miary i gdy dużo słomy zespuło się wskutek deszczów w czasie sprzętu, niejeden z gospodarzy znajduje się w kłopotcie z przemieżowaniem inwentarza.

Brak paszy trzeba będzie zastąpić okopowiznami i całą słomą, aż do ostatniego ździebka, zerznąć na siecek — na ściółkę zaś nie pozostanie nic, lub bardzo mało. Jak słomy zabraknie, to z biedy można też ślać i igliwim i suchymi liśćmi z lasu, mchem, sitowiem, albo nawet wyciętymi i wysuszonej kępami z łąk.

Bez ściółki zaś nawozu będzie mało

a i zdrowie inwentarza, zmuszonych stać na mokrym oborniku, bardzo ucierpi.

Wybornym materiałem na podściół jest wysuszonej i rozkruszony torf, którego tak obficie pokłady posiadamy prawie wszędzie.

Jednym z najważniejszych pokarmów roślinnych jest azot, który w oborniku znajduje się jako amoniak. Kiedy przy wyrzucaniu nawozu ze stajni wydobywa się ów gaz ostry, szczypliwy, który w gardle dusi i od którego czasem oczy aż łzami zachodzą, to w gazie tym jest najwięcej właśnie amoniaku.

Najlepszym środkiem na to, aby ani mocznik z nawozu nie odpływał, ani amoniak nie ulatniał się, jest przesypanie w stajni i oborze nawóz torfem lub ziemią próchnicową.

Ziemia w tym celu używana powinna być suchą. W lecie o to nie trudno, ale na zimę trzeba przysposobić sobie zapas takiej ziemi w suchym miejscu, najlepiej pod szopą, ażeby nie zamokła i nie zamrzła.

Dołne warstwy torfowisk, składające się z torfu zwykłego, zbitego, mało są na ściółkę przydatne, chociaż stanowią mogą wyborny materiał opałow.

Za to wierzchnia warstwa bardzo się do tego nadaje.

W okolicach, gdzie są łąki torfiaste, powinno się więcej używać torfu na ściółkę, nawet i wtedy, gdy słomy jest dosyć, gdyż dodatek torfu jest bardzo pożyteczny dla nawozu.

KRONIKA.

W szkole gospodyń w Albigowej rozpoczyna się nauka z dniem 1 listopada. Nauka obejmuje wszelkie działy kobiecego gospodarstwa i dzieli się na dwa kursy: kurs zimowy 6 miesięczny i kurs letni również 6 miesięczny. Na kurs letni przyjmują się uczennice, które ukończyły z dobrym postępem kurs zimowy. — Wa-

runki przyjęcia na kurs zimowy są następujące: ukończony 16 rok życia, świadectwo moralności, świadectwo zdrowia; świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej. Kandydatki starsze i zdolniejsze mają pierwszeństwo. Opłata za zupełne utrzymanie wynosi miesięcznie 24 K, może jednak być zmniejszona dla uboższych, pochodzących z wsielacza z powiatu lańcuchkiego lub przeworskiego. Chcący starać się o ulgi w opłacie mają przedstawić świadectwo ubóstwa. — Podania o przyjęcie (bez stempla) wnoszą należy do Zarządu Szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej okół Łańcuta najpóźniej do d. 20. października h. r.

Mole zjadły 3 tysiące rubli! Pewien wdowiec, zamieszkały w Łodzi, srodze został ukarany za złe przechowywanie oszczędności. Ucałował na sobie 3 tysiące rubli, które zmienił na paipery, zaszły w kieszeni kamizelki i schował na dno kufra z bielizną, pewny, że tam będą najbezpieczniejsze. I mając taką sumę pokazał, dumnym okiem patrzył w przyszłość, ani przypuszczając, że wkrótce stanie się biednym. Pare dni temu zarządził do swojego „banku” i turzał w miejsce czystych nowych apierów same rozsypane są za łada poruszenie strzępy: to mole, znajdujące się w wielkiej obfiości w bieliznie, zjadły kilkuletnią krawicę nierozumnego człowieka.

Niechaj wypadek powyższy posłuży za przestrożę dla tych szczęśliwów, którzy posiadają oszczędności i „duszą” je w rozmaitych skrytkach.

We Wyciążkach, gdzie posel Wójcik jest wójtem, wybuchł niedawno pożar — i wtedy się okazało, że w Wyciążkach nie ma sikawki. Wstyd to i hańba. Cóż to za wójt, co to za posel, który nawet tyle nie dba o gminę, aby była we wsi sikawka. A przecież mamy gminy biedne, gdzie wójt nie pcha się naprzód, nie pije z panami, nie przebera się w kontuszce, ale sikawka jest i ratunek jest — a tu posel i wójt ogromny, a nie ma sikawki. Oj, prawdę mu po-

zacz. Zbyszko ustąpił i pojechał ustrojony, jak na wesele, w tę samą zdobyczną jak z białego atlasu, obsząty złotą frezłą i zahaltowana w złote grzyfy. Zych przyszył go z otwartymi ramionami, radością i ze śpiewaniem, Jagienka zaś, wszedłszy na próg izby, stanęła jak wryta i omal nie opuszyła łagiewki z winem na widok młodziana, myślała bowiem, że króliewicz jak przyjechał. Straciła też odrazu śmiałość i siedziała w milczeniu, przecierając tylko kiedy niedkiedy oczy, jak gdyby się chciała ze snu obudzić. Zbyszko, któremu brakło doświadczenia, myślał, że z niewiadomych mu przyczyn, nierada go widzi, rozmawiać więc tylko z Zychem, sławiąc jego siasiedzką hojność i podziwiając dwór zgorzelicki, który rzeczywiście w niczem nie był do bogdanieckiego podobny.

Wszędzie znać tu było dostatek i zaobnoś. W izbach były okna z szymbami z rogu, zustraganego cienko i tak wyglądzonego, że był prawie jak szkło przezroczyste. Nie było ognisk na środku izby, tylko wielkie kominy z okapami po rogach. Podłoga była z modrzewiowych desek, czysto umytych, na ścianach zbroje i mnóstwo mis błyszczących, jak słońce, oraz pięknie wyciętych łyżników, z szeregami łyżek, z których dwie były ze srebra. Gdziekolwiek wisiały też makatki złupione w wojnach lub nabyte od wędrownych kupców. Pod stolami leżały olbrzymie plo-

wy skóry turze, a także żubrze i dzicze. Zych z chęcią pokazywał swoje bogactwa, mówiąc co chwila, że to Jagienkowe gospodarowanie. Zaprowadził także Zbyszka do alkierza, pachnącego całkiem żywicą i miętą, w którym u pułapu wisiały całe poki skór wilczych, lisich, kunich i bobrowych. Pokazał mu sernik, składy wosku i miodu, beczki z mąką, składy sucharów, konopi i suszonych grzybów. Wziął go następnie do śpiżarni, obór, stajen i chlewoz, do szop, w których były wozy, sprzęty myśliwskie, sieci — i tak oślnął jego oczy dostatkami, że Zbyszko, wróciwszy na wieczernę, nie mógł utrzymać w sobie podziwu.

— Życ nie umierać w waszych Zgorzelcach! — rzekł.

— W Moczydołach bez mała takie same porządk! — odrzekł Zych. — Pamiętasz Moczydoły! To przecie ku Bordańcowi. Drzewiej wadzili się nawet nasz ojciec o granice i zapowiedzi sobie posyłał na bliki, ale ja ta nie będę się wadził.

Tn traćli się ze Zbyszkiem kubkiem miodu i zapętał:

— A możebyś chciał sobie co zaśpiewać?

— Nie, — rzekł Zbyszko — ciekawie was słucham.

— Zgorzelczie, widzisz, wezmą niedziadki. Byłe się jeno kiedyś o nie nie podarli!..

— Jakie niedziadki?

— Ano, chłopaki, Jagienkowi bracia.

— Hej! nie będą potrzebowali łapy przez zimę ssać.

— A nie. Ale i Jagience w Moczydołach sperki w gębie nie zabraknie...

— Pewnikiem!

— A czemu nie jest i nie pijesz? Jagienka, naley i jemu i mnie!

— Jem i piję, jak mogę.

— Jak nie będziesz mógł, to się odpasz... Pręknij pas! Wy też na Litwie musieliście wziąć łud gondy?

— Nie narzekamy — odrzekł Zbyszko, korzystając ze sposobności, aby okazać, że i dziedziące Bogdańca nie były wódzokowie. — Cześć łupów przedaliśmy w Krakowie i wzięliśmy czterdziestki grzywien srebra...

— Ból się Boga! Toż za to można kupić wieś.

— Bo była jedna zbroja mejołańska, którą strzyko, spodziewający się śmierci, sprzedał, a to wiecie...

— Wiem! No! to warto na Litwę iść. Ja swego czasu chciałem, alem się boiał.

— Czego? Krzyżaków?

— E, kłoby się ta Niemców bał. Półki cię nie zabiją, to czegoś się bać, a jak cię zabiją, to już i nie czas na strach. Bo jałem się onych pogańskich hoków, czyli dyabłów. Po lasach to podobno tego, jak mrowia.

wiedzieli, — że to wielki poseł pod pieczyną.

Drzewa mamutowe w Kalifornii.

Od dłuższego już czasu nadchodzą wiadomości o pożarze w Kalifornii, w Sierra Nevada. Pożar wstrząsnął do sławnego „kaju mamutowego”. Ten gaj, to największa osłonięta ziemia, bo to najstarszy żywy świadek jej dziejów. Rosną w nim olbrzymy, które liczący już po 3000 lat w czasie narodzenia Chrystusa, a które obecnie wierzchołkami swymi przewyższają katedrę w Kolonii i wieki kościoła św. Szczepana w Wiedniu. A co się tyczy ich masy, obliczono, że jedno z tych drzew, noszące nazwę „General Sherman” ma około 2000 metrów sześciennych objętości.

Ow gaj mamutowy, odkryty podczas „koraćki złota” w Kalifornii, przypadkowo przez pewnego myśliwego, gonącego za niedźwiedziem, leży w przepysznym okolicy i składa się z okazów, które są rzeczywiste „ostatnimi ze swego rodu”, inne bowiem drzewa tego gatunku w Europie wyginęły. Pomysłowi Amerykanie umieli wyzyskać osobliwość. Przedewszystkiem gaj uznano za własność narodową, w roku 1853 zbudowano tam hotel dla podróżnych, żądnych widzenia „świadców przedhistorycznej ery”, posegregowano olbrzymy i dano im nazwiska. Tak n. p. są tam: „Trzy grasy”, „Herkuless”, „Matka lasu”, „Ojciec lasu”, „Bracia „symascy”, „Duma lasu”, „Stara panna”, „Addie i Mary”, „Matka i syn” i t. d. Z użytkowemu także olbrzymy powalone już na ziemię burzami. N. p. w pniu „Wujka Toma” wypalony pokój, w którym 15 osób mogło wygodnie usiąść. Na innym powalonym pniu wystawiono salę do tańca, w której 16 par mogło wygodnie stanąć do kadryla.

Równocześnie jednak uczeni zaczęli się zajmować owymi drzewami i badać ich wiek. Gdy w roku 1870 runął „Old Maid”,

powalony burzą, zbadano jego słoje i naliczono ich 1234. Dawid Jordan, profesor, obliczył wiek najstarszego drzewa na 8 tysięcy lat.

Stwierdzono także pewną właściwość tych drzew, mianowicie, że mają one zdolność leczenia się z różnych uszkodzeń. Znac bowiem na niektórych ślady pożarów, które szalały przed wiekami i przepaliły niejedno drzewo, a równocześnie znać nowe narośnięcia w miejscach spalonych. Zjawisko to można było obserwować w r. 1900, kiedy ścięto jedno z tych drzew, średniej wysokości, mające w odległości 5 stóp od ziemi 15 stóp średnicy. Było to drzewo wysokie na 270 stóp i liczyło 2171 lat wieku. Historia jego jest interesująca. Zaczęło ono wyrastać z ziemi w r. 270 przed Chrystusem i w pierwszym roku po Chrystusie miało u podstawy 4 stopy średnicy. W r. 245 po Chrystusie, t. j. gdy drzewo liczyło 516 lat, ogarnął je pożar i wypalił pień na 3 stopy głęboko. W roku 1441, to jest gdy drzewo liczyło 1712 lat, paliło się ono po raz drugi. Wtedy ogień wypalił w nim dwie długie szczeliny, szerokie na 1 i na 2 stopy. A na ich zagojenie potrzeba było 139 lat. W roku 1580, t. j. w wieku 1851 lat, trzeci pożar wypalił w drzewie dwustopową szczelinę, która zarosła na nowo w 56 latach. Wreszcie czwarty pożar ogarnął to drzewo w roku 1797. Musiał to być straszliwy ogień, skoro w drzewie, liczącem wtedy 2068 lat, wypalił szczelinę na 18 stóp. Do roku 1900, t. j. w przeciągu 103 lat, szczelina ta zarosła dopiero na 14 stóp.

Zajmujące są także szczegóły, odnoszące się do drzewa, znanego pod nazwą „Siviy olbrzym”, największego ze wszelkich drzew mamutowych i — jak powiada sprawozdanie z r. 1894 — „najstarszego z tworów żyjących na ziemi”, bo liczącemu około 5000 lat. Ten olbrzym zaczął zamierać powoli na wieki starych, skutkiem czego państwo poleciło fachowcom, aby zapobiegli tej naturalnej śmierci i „wyczyli drzewo”.

Przedewszystkiem podrutowano drzewo obarczając, aby zabezpieczyć je od runięcia, gdyż chyliło się już ku ziemi. Nie była to łatwa praca, jeżeli się zważy, że kołos ów jest na 408 stóp wysokości i ma 109 stóp obwodu. Potem zaczęto odcyzszać dokładnie korzenie, które z powodu zepsutej ziemi zaczęły gnić; oskrobano je z wielką starannością i zalepiano rozdzajem cementu.

O ogromie drzew mamutowych świadczy między innymi okoliczność, że kora niektórych z nich ma 40 cali grubości. W wydrążeniu jednego z tych drzew general Tremont w r. 1846 stanął kwatery; w wydrążeniu tem 40 żołnierzy mogło stanąć w pozycji wojskowej. Stół, zrobiony z przekroju poprzecznego jednego z powalonych drzew pomieścił kolo siebie wygodnie 100 osób.

Sanczak Nowi Bazar.

Po okupacji Bośni i Hercegowiny przez austriackie wojska, zrobiono z Turcją ugodę, że Austro-Węgry mają dla lepszego zabezpieczenia granicy — do 4000 ludzi swego wojska na terytorium tureckim w prowincji „Novi Bazar” w pobliżu swej granicy, t. j. Bośni, utrzymywają.

Główna siła wojska tureckiego jest na linii „Sarajewo Novi Bazar” wysunięta aż do miasta Plevlje, gdzie oprócz naszej załogi znajduje się sztab dywizyjny.

Na wspomnianej linii leżą następujące „etapy”, t. j. stacje i t.: Han Pale, Pracza, Gorazda, Czajnice, Boljanicz, Plevlje, Sienica, Novi Bazar i te są 30 do 40 kilometrów od siebie oddalone.

Czajnica jest ostatnim garnizonem miasteczkiem Bośni. Słynne jest to tureckie miasteczko, gdzie jest klasztor i kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Opisawszy Czajnicę, prowadzi droga po ścianie górskiej w odwieczny las dębowy i wychodzimy na grzbiet wysokiej góry, zwanej „Svelo borje” (jasny las). Tu zastajemy przy drodze pierwszą kasarnię

— A gdzie mają siedzieć, kiedy im bożnice popalili?... dawniej mieli dostatek, a teraz leno gryzami i mrówkami żyją.

— Widziałeś też ich?

— Ja sam nie widziałem, ale słyszałem, że ludzie widzieli... Wysunie ta poniekąd kosmaty łapinę i z drzewa potrząsa nią, żeby mu co dać...

— Powiadał: to samo Maćko — owała się Jagienka.

— A jakże! prawil ci i mnie o tem w drodze — dodał Zych. — No, nie dziwota! Przecie i u nas, choć kraj dawno krześcijański, czasem się coś po bajorach śmieje, a i w domu, choć księża o to krzyczą, lepiej zawsze skratom miskę z jadłem na noc ostawić, bo inaczej, tak ci skrobują w ściany, że i oka nie zmrzujesz... Jagienka!.. postaw, córuchno, pod progim miskę!

Jagienka wzięła glinianą miskę, pełną klusków z serem i postawiła ją pod progien, Zych zaś rzekł:

— Księża krzyczą, postępują! Panu Jezusowi przecie przez trochę klusków chwały nie ubędzie, a skrat, był by syt i żywczyli, to i od ognia, i od złodźciza ustępuje.

Poczem zwrócił się do Zbyszka.

— Ale możebyś się odpałal i trochę sobie zaśpiewał?

— Zaspiewakie wy, bo już widzę, że zdawna macie ochotę, ale może panna Jagienka zaśpiewa?

— Będziem po kole śpiewali — zawołał uradowany Zych. — Jest też w domu pacholek, który nam do wtóra na drewniane fujarce zapiska. Wołać pacholka!

Zawołano pacholka, który siadł na zydlu i włożywszy „piszczkę” w usta, a następnie rozstawiwszy na niej palce, jał spoglądać po obecnych, czekając komu ma zawłorować.

Oni zaś poczęli się sprzeczać, nikt bowiem nie chciał być pierwszy. Kazał wreszcie Zych dać przykład Jagencie, więc Jagienka, chociaż bardzo jej było wstyd Zbyszka, wstała z ławy, włożyła ręce pod fartuch i począła:

Ogdym ci ja miała
Skrydzlećka jak gaska,

Polecałabym ja
Za Jaskiem do Siaska!

Zbyszko otworzył naprzód szerokozy oki, poczem zerwał się na równe nogi i zawołał wielkim głosem:

— A wy skąd to umiecie śpiewać?
Jagienka spojrziała na niego ze zdumieniem.

— Przecie to wszyscy śpiewają... Co wam?

Zych zaś, który sądził, że Zbyszko podpił, zwrócił ku niemu rozradowaną twarzą i rzekł:

— Odnasz się! Zaraz ci ulży!
Lecz Zbyszko siadł przez chwilę z mie-

niącą się twarzą, poczem opanowawszy wzruszenie, ozwał się do Jagienki:

— Przepraszam was. Cosik mi się niespodzianie przypomniało. Śpiewacie dalej.

— A może wam smutno słuchać.

— E, gdzie tam! — odrzekł drażniącym głosem. — Słuchałbym tego przez całą

To rzekłszy, siadł i zakrywszy dłońmi brwi, umilkł, nie chcąc żadnego słowa uronić

Jagienka zaśpiewała drugą zwrotkę, lecz skończywszy ją, spostrzegła wielką łzę, staczającą się po palcach Zbyszkowej dłoni.

Wówczas przysunęła się żywo ku niemu, i siadłszy obok, począła go trącać lokciem:

— No? Co wam? Nie chce, byćście pfa-kali. Mówcie, co wam jest?

— Nic, nie! — odrzekł z westchnieniem Zbyszko — siłahy gadać... Co było, to przeszło. Już mi weselej.

— A możebyście się wina słodkiego napiłi?

— Poćwawa dziewka! — zawołał Zych. — Czemu to mówicie sobie: wy? Mów mu: Zbyszku, a ty jej: Jagienko. Znać się przecie od małości...

Poczem zwrócił się do córki:

— Ze cie tam ongi spral, to nie!.. Ni-nie tego nie uczyni.

(C. d. n.)

turecką pod komendą tureckiego oficera, przekraczamy rogątkę i jesteśmy na terytorium tureckim w Sanczaku Novi Bazar.

Maszerując dalej na górze 1100 metrów wysokości, opuszczamy las, słynny z wielkiej ilości głuszców, widzimy po polowinach rozsypane domki wieśniaków serbskich i w końcu osłamiy lichą wioskę Boljanović, gdzie przy drodze znajdujemy austriacką kasarnię z kompanią wojska i służącą na to, aby maszerujące oddziały tam przenoćować i pożywić się mogły.

Z Boljanović do Plewje jest 35 kilometrów drogi. Plewje liczące do 10.000 mieszkańców, jest prawie całe przez Turków zamieszkane, Serbowie w małej ilości mają swe chatki przy drodze. Z trzech stron miasta mamy na pagórkach haraki wojskowe, z czwartej strony na wzgórze wielką kasarnię turecką, koło niej budynki urzędowe tureckie. W środku miasta jest duży rynek owalnej formy, daleko wpada nam w oczy wielka ilość dzarmu, to jest meczetów.

Pod względem oświaty można podzielić Bośnię i Hercegowinę na dwie części, północną i południową. W północnej części jest naród więcej cywilizowany, łagodniejszy, widzimy wiele pięknie zbudowanych domów z ogrodami i uprawionemi polami, jedziemy zaś na południe od Sarajewa, to znajdujemy inny obraz: okolica dzika, góry znacznie wyższe, brak dróg do jazdy wożami, domy liche — a naród złośliwy bez wykształcenia i niebezpieczny dla podróżnych. W Sanczaku Novi Bazar są jeszcze gorsze stosunki i tak: W roku 1883 przyjechałem w wojskowej sprawie do Plewje. Podróż odbyłem konno, ale dla bezpieczeństwa z eskortą, to jest silną patrolą, albowiem samemu jeździć nie wolno było. Dla braku hoteli i domów zajezdnych urządziliśmy po stacjach tak zwane „Fremden-Zimmer”, pokoje dla obcych podróżujących naszych urzędników i oficerów. W pokojach są łóżka z siennikiem i słomiana poduszka, poscieradłem i kocem, stół, stołki z heblowanymi deszczek, gładziane drzbanki na wodę, szklanki, blaszana mednica, ręczniki i żołnierze do usługi.

Przenocowawszy we „Fremden-Zimmer”, wyszedłem rano oglądnięć miasto Plewje. Zdybując w ulicy jednego z naszych żołnierzy, idącego z bardzo grubą łaską jak kół z płota, za chwilę drugiego i trzeciego tak samo. Stawiam jednego z nich i pytam, co to ma znaczyć? Melduje mi, że było w rozkazie, aby żołnierze na ulicę wychodzący byli zawsze z łaską, albowiem Turcy bardzo często z handzarem (nożem 80 cm. długości) napadają na naszych żołnierzy, a bagnet jest za krótki i nie ma czasu go wyciągać.

Przychodzę na rynek widzę ruch, pytam co to jest? „Sulejman Pasza idzie. (Właśnie ten, co tego roku odszedł) Turcy go witali, kladąc nagle prawej ręki na usta, czoło, potem na serca, a pełno serbskich hab zbiegło się do niego i rękę mu całowały. Niechawem spostrzegam w rynku znowu zbiegowisko — i proszę jednego Turka o wyjaśnienie. To „Handza” (Anna) odpowiada, „ona nosi na tacy głowę świętego rozbójnika i zbiera pieniądze dla tych, co go zabili.”

Wracam do baraków. Mimowoli stałem przy jednej świątyni tureckiej i patrzałem, że wszyscy Turcy za pasem pełno handzarów i innej broni mają. Niestety wszyscy — było ich do 60 — zwrócił na mnie swą uwagę. Widząc ich zamurzone czoła, groźne miny i poczerwiałe twarze ze złości — odszedłem dalej.

Przez teraz nadaną konstytucyę w Turcyi stosunki publicznego bezpieczeństwa tam się nie polepszyły, ale owszem pogorszyły.

Sulejman Pasza był inteligentny, dobroduszny i roztropny, umiał między Turkami karności utrzymywać, hamował turecki fanatyzm i nienawiść Turków, dlatego nie był od Turków lubiany.

Ostatnie wiadomości.

Bulgaria ogłosiła się niezawisłym królestwem, a księżą carem Bulgarii. Bulgaria była dotąd zależną od Turcyi. Obecnie tę zależność zwała, z tego powodu Turcyja zagroziła Bulgarii wojną.

Równocześnie donoszą z Wiednia, że rząd austriacki ma zamiar zagarnąć na własność Austrii Bośnię i Hercegowinę, co także może wywołać zamieszanie.

W sprawach tych nadchodzą takie wiadomości:

Prawdopodobnie Turcyja nie zechce przyjąć do wiadomości proklamacyi niezawisłości Bulgarii i ogłoszenia księcia carem. — **Możliwość wojny turecko-bułgarskiej jest bardzo prawdopodobna.**

Wiedeń. Według obiegających tutaj pogłosek jeden z pułków, stacyonowanych w pewnym mieście w Austrii Dolnej, wyruszył ma do Bośni.

Przygotowania do wojny. Ministrowie bułgarscy, którzy oczekiwali tam księcia Ferdynanda, oświadczyli mu, że w całym kraju panuje entuzjazm i gorąca chęć proklamowania niezawisłości Bulgarii, a zarazem zwiadowano księcia, że cała armia jest zmobilizowana. Bułgarski rząd oświadczył, że na razie ogłosi tylko manifest o ogłoszeniu niezawisłości Bulgarii. Książę przyjmie tytuł cara Bulgarii.

Z granicy tureckiej donoszą, że panuje tam wielki ruch wojskowy.

Na granicę bułgarską przybyło w ostatnich dniach kilkanaście pułków tureckich.

Według wiadomości, nadchodzących z Rmnitii, panuje tam także wielki ruch wojskowy.

Ruchy wojska tureckiego. Dwadzieścia kilka pułków kawalerii tureckiej wyruszyło ku granicy bułgarskiej.

Budowa kanałów. Na pierwszym posiedzeniu Rady państwa, które się ma odbyć dnia 3. listopada, rząd oprócz ustawy o ubezpieczeniu na starość wnieśnie ustawę, domagającą się kredytu na budowę wszystkich kanałów i dróg wodnych.

Budapeszt. Około 600 socjalistów urządziło pochod przez ulicę Andrassego, jako manifestację za powszechnem prawem głosowania. Gdy policya pochod zatrzymała, padło osiem strzałów rewolwerowych, które zabily jednego konia. Aresztowano 8 osób, co do których jednak stwierdzono, że nie miały przy sobie broni palnej. Policya rozprysnęła demonstrantów.

Budapeszt. Z Marmaroszu Sziget donoszą, że w tutejszej synagodze w czasie nabożeństwa wybuchł pożar. Powstała panika: 4 osoby straciły życie a kilkanaście zranienia.

Petersburg. Od początku wybuchu epidemii cholery w państwie zdarzyło się 19 612 wypadków zaszklania, z tych 8947 z wynikiem śmiertelnym. Gubernie: estońska, witebską i miasto Warszawę uznano za podejrzane o cholere.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan Tylczak. List się zarzucił, dlatego dopiero teraz odpowiadamy. Pozostała Panu tylko jedyna droga, a mianowicie wniesienie prośby do tronu, ale za pośrednictwem swej władzy, bo inaczej mógłbyś Pan mieć kłopot. Podanie może Pan potrafi zrobić sam po niemiecku. Jeżeli nie, to trzeba poprosić o to kogoś tam na miejscu takiego, który językiem niemieckim dobrze włada i ładnie pisze. Stempli żadnych nie trzeba. Może w roku jubileuszowym uda się.

P. Kramarz. Wójcik jest szwagrem Moksy. Biedny Mokka musi iść 15 t. m. na miesiąc za głupstwa, a Wójcik nawet tyle nie ma znaczenia, aby był wyprosił darowanie tej kary dla szwagra. A w tym roku jubileuszowym można to było łatwo zrobić. Ale cóż, kiedy Wójcik nie umie się tam we Wiedniu rozmówić po niemiecku, więc choćby chciał, to nie może, bo niemy. A król niemiecki, zrozumie?

Czy jest pan chorem i cierpiącym?!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bole reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów, s inie umęczenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowym użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL”

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy Ichtymenthol) Edelmanna jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły! — Ichtymenthol Edelmanna jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzenia jest firmą

Aptekarza Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10.000 podziękowań i blisko 1000 listów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem użycia 1 Kor.

Główna fabryka i wysiłka Ichtymentholu prawdziwego
Laboratorium chemiczne aptekarza Szymona EDELMANNA

W BOHORODCZANACH Nr. 918.

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. Jeżeli się zamawia 1 flaszki na raz, wysyła się 2 flaszki bez dodatkowej kosztów i z opłatą pocztą za 6 koron. Jeżeli się 10 flaszek na raz, wysyła się 10 flaszek bez dodatkowej kosztów i z opłatą pocztą za 10 koron.

Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamszkowe po 2 korony i wyżej za obrus. Kapy na łóżka bardzo gустowe po 3 korony i wyżej za sztukę. Koce flanelowe i wełniane prawie za bezcen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalcia Antoniego Baruta
w Korczynie koło Krosna. 41—52



Tak zachwalane

Stępem maszynę do szycia i białą przed agentów. Zawiszyńska problemo, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymują konkurencyj z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizji kupaćcej zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginała”.

Pierwszy i największy w kraju

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

Proszę żądać ceników.

LWÓW, Hotel Żorża.

41—52

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez

Ks. Wacława Kapucyana
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratów „Obrony ludu”
1 K 10 h. — wraz z przesyłką pocztową.
Dla nieprenumeratów cena 2 korony.

Zamawiać i płać przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: „Obrona ludu”
KRAKÓW Karmelicka 53.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.



Jędrzej Krukierek

SKŁAD

Maszyn Rolniczych
w KROŚNIE

poleca CEMENTY do wyboru DACHÓWEK CEMENTOWYCH i innych artykułów betonowych; wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

— Towar pierwszorzędnej jakości. —

Ceny niskie.

Cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.



Meski ankieur remontoir

z portretem Kościuski, Mickiewicza lub z godłem polskim bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr. 1 95 Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.



HARMONIKA

z 8 klawiszami
kor. 2 90



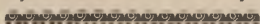
z 10 klaw. pięknie wykonana
kor. 4 90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9 90.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20. 41—52

Do rentownego interesu

potrzeba spółnika z kapitałem 8 do 10 tysięcy koron, które mogą być na kamienicy zahipotekowane. Bliższych wiadomości udziela Redakcja.



Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierżające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

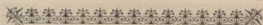
Linimentum Gautheriae compositum
z prawie zarejestrowaną marką ochranną

„NERWOL”

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i fran co. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyła pocztową. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncz, w Krakowie, w aptece Witniewskiego i Marudzińskiego.



Taniej niż wszędzie!

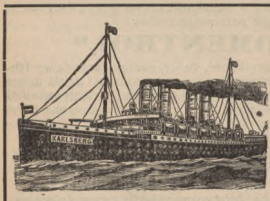
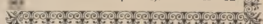
Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby i kładki. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASA

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej „AUSTRO-AMERICANA”

Regularna i bezpośrednia komunikacja z AUSTRIĄ do AMERYKI, KANADY i t. d. Trzymajmy się zasady: „swoj do swego”!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Generalna Agencja dla Galicyj i Bukowiny I sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubież 7, (naprzeciw dworca kolejowego). — LWÓW, ul. Na Błonie 1 2. — CZERNIOWCE, BRODY, NADRZEZIE, PODWOŁOCZYSKA, SZCZAKÓWA, oraz wszystkie prowincjonalne agencje. — Jedynie towarzystwo żegluga, upoważnione reskryptem ministerjalnym z dnia 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowienia agentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austrii.

Zastępstwo Austriackiego 1 p. „Lloyd”.

41—52